

DZIAŁALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWA ZIEMIAN PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Michał Żółtowski

OD „UPRAWY” DO „TARCZY”. DZIAŁALNOŚĆ ŻÓŁTOWSKICH NA RZECZ „UPRAWY-TARCZY”

Czy ktoś z Żółtowskich należał do „Uprawy-Tarczy”? Pewni są tylko dwoje: Paweł Żółtowski – ps. „Ogończyk” i jego najstarsza córka Julia Żółtowska, z czasem żona Wacława Bnińskiego, która ukończyła kurs sanitariuszek. Wielu innych, nawet jeżeli nie byli jej członkami, realizowało jej zadania w ramach stałej współpracy. Wiadomo, że współpracował z „Tarczą” Ludwik Hieronim Morstin i jego żona, Janina z Żółtowskich. Brała zawsze udział we wszelkich zewnętrznych sprawach i decyzjach. Na nią spadała odpowiedzialność za organizowanie w 1940 r. kolonii

letnich dla dzieci profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znała ryzyko ukrywania przez okres okupacji Arnolda Szyfmana, dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie, pochodzenia żydowskiego. W czerwcu 1943 r. w Pławowicach odbył się egzamin dyplomowy uczestniczek kursu dla sanitariuszek, wśród których była Julia, córka Pawła Żółtowskiego.

Nie wiemy, czy należał do „Uprawy-Tarczy” Andrzej Żółtowski senior, z Milanowa, który zginął w Oświęcimiu późną wiosną 1941 r. Wiele danych przemawia za tym, że włączył się w ten ruch, a przy-

puszczalnie kontakt z tą organizacją miała jego żona, Wanda z Czetwertyńskich. Świadczyłyby o tym pobyt w Milanowie do końca wojny prof. Juliusza Kleinera. Rozmieszczanie profesorów i osób żydowskiego pochodzenia we dworach należało do zasadniczych zadań „Uprawy”.

Benedykt Żółtowski z Godurowa, brat Andrzeja, w czasie okupacji zarządzał majątkiem swego teścia, Kazimierza Fudakowskiego w Krasnobrodzie. Sam mi mówił o prowadzonej we dworze teściów podchorążówce AK. Przez bratanicę, Różę Żółtowską Zamoyską, żonę ordynata Jana, miał dostęp do informacji bardzo rzeczowej. Gdy na Zamojszczyźnie zaczęły się masowe wysiedlenia Polaków, w Krasnobrodzie przyjmowano do pracy w kilku uprzemysłowionych obiektach majątku lub zatrudniano w ogrodzie ogromną liczbę spośród nich. Dzięki interwencji Benedykta, podczas dwukrotnie zorganizowanej łapanki w celu wywiezienia do Niemiec zamieszkałych tam Polaków, udało

się uratować czterystu. Po wojnie gmina w Krasnobrodzie wystosowała za to do Benedykta pisemne uroczyste podziękowanie.

Ocalenie kilkuset dzieci z Zamojszczyzny z obozu w Zwierzyńcu przypisuje się słusznie Róży z Żółtowskich Zamoyskiej i jej mężowi, ordynatowi Janowi Zamoyskiemu. Róża jako młoda dziewczyna zablęśła na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r., powożąc czwórką koni swego ojca, Andrzeja (rodem z Godurowa), w konkursie zaprzęgów. Zdobyła wtedy pierwszą nagrodę w poważnej konkurencji, czwórkę jednak sprzągał jej ojciec.

Niemcy postanowili tereny Roztocza i Zamojszczyzny zasiedlić ludnością niemiecką. W tym celu zaczęli masowo wysiedlać ludność polską. Dorośli mieli być wywiezieni na roboty do Rzeszy, dzieci zgermanizowane albo poddane eksperymentom lekarzy. Zorganizowano w tym celu wielki obóz w Zwierzyńcu. W tej samej miejsco-



Rodzina Żółtowskich z Czacza pow. Kościański

wości był dwór, w którym mieszkał młody ordynat, Jan Zamoyski, żonaty z Różą Żółtowską. Ordynat wcześniej nawiązał współpracę z „Uprawą-Tarczą” i został mianowany kierownikiem okręgu południowej części Lubelszczyzny. Nawiązał nieźle stosunki z gubernatorem, lecz ostateczne decyzje należały do SS i gestapo. Sprawa ratowania mieszkańców Zamojszczyzny, a zwłaszcza ich dzieci, nie była beznadziejna, ale bardzo trudna.

O jej przebiegu dowiedzieli się licznie zebrani na Powązkach na nabożeństwie żałobnym Róży Zamoyskiej krewni i znajomi. Celebrans, ks. Tadeusz Fedorowicz, odczytał bilecik pisany przez Zmarłą do męża, zawierający wstrząsającą treść. Donosiła, że warunki i stan zdrowotny polskiej ludności za drutami w Zwierzyńcu stale się pogarszały, szerzyły się choroby i dziennie umierało kilkanaścioro dzieci. „Musisz coś zrobić, by je ratować za wszelką cenę – kończyła. – O mnie się nie troszcz, w najgorszym razie jakoś sama sobie poradzę”. Wielkie wrażenie na zebranych sprawiła wypowiedź młodego księdza koncelebrującego Mszę św. Powiedział krótko: „Jestem jednym z uratowanych dzieci Zamojszczyzny”.

Nie wiem, czy mój śp. brat, Jerzy Żółtowski, należał do „Uprawy-Tarczy”, lecz w jego postępowaniu widać było realizację dyrektyw tej organizacji. Docierały one do niego z Kozłówki od Aleksandra i Jadwigi Zamoyskich. Ukrywał i zatrudniał kilku wojskowych, wydatnie wspierał oddziały leśne, uratował od zagłady trzydziestu

Żydów z sąsiedniej Kamionki, organizował kształcenie dzieci pracowników majątku, przyjął na dłuższy pobyt malarza Grzegorza Orłowskiego, ukrywającego się w Kozłówce.

Na koniec winienem choć w kilku słowach podać, jaki był mój – Michała Żółtowskiego – udział w pracach „Tarczy”. Mimo iż kontaktowałem się z bliska z Leonem Krzeczunowiczem, nie otrzymałem od niego propozycji wstąpienia do organizacji. Zadaniem, jakie na mnie spadło – było odciążenie mego szefa, Wacława Skarbeck-Borowskiego, od prowadzenia osobiście majątku. Jego znajomość stosunków w Miechowskim i Krakowskim oraz umiejętność postępowania z ludźmi były czymś bardzo cennym. Związane z „Tarczą” zadania, jakie mi zlecał, miały raczej niewielkie znaczenie. Kiedyś musiałem pojechać do sąsiadki z Minogi, z prośbą o przyspieszenie przesłania zadeklarowanej składki na potrzeby „Uprawy”. Niedługo po tym przewiozłem do niej, nocą, i ukryłem dzieci Leona Krzeczunowicza. Po jego wywiezieniu do obozu w podobny nieco sposób przewieziona została z Sieciechowa do Minogi jego żona, Wanda. Raz o mały włos byliby mnie zdekonspirowali przyjezdni wozacy z kilku pustymi wozami. Dopominali się dla oddziału leśnego o dużą ilość siana, miał im je wydać jakiś „Butrym”, czyli właśnie ja. W Minodze prócz ukrywającego się wtedy szefa nikt nie znał mego pseudonimu.

Przedruk z kwartalnika „Związek Rodu Żółtowskich” nr 33 z 2003 r.